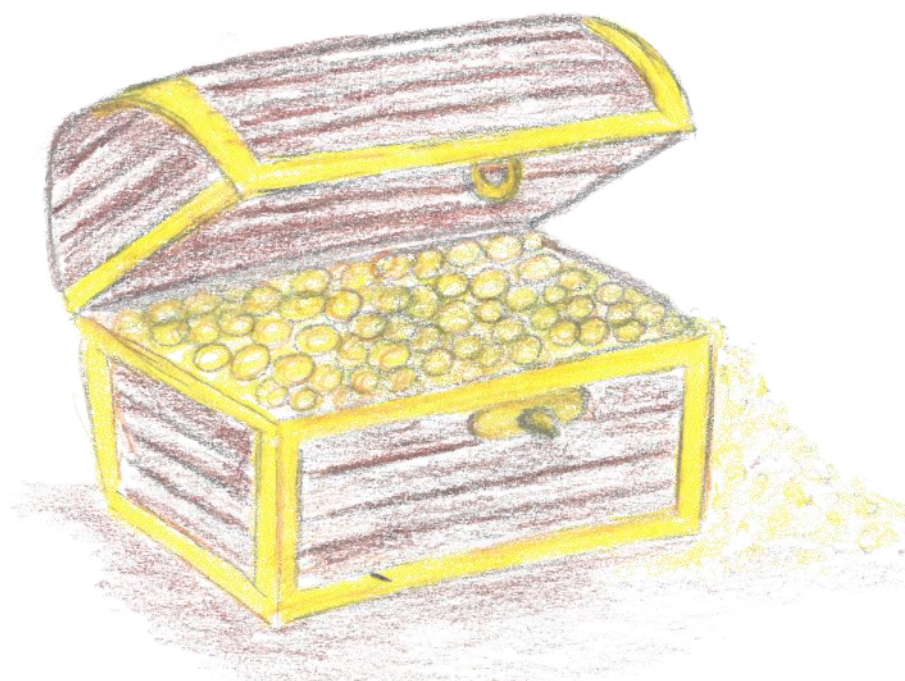


LEGENDY MIASTA

PIASECZNA



PIASECZNO 2020

Autor tekstów: Przemysław Kowalski

Korekta: Anna Wiącek

Ilustracje: Karolina Zawadzka

Czasami skreślenie kilku słów w postaci dedykacji
potrafi wskrzesić pamięć o osobach.

Dla Basi i Jurka

Legenda o Piasecznie

Dawno, dawno temu, tak dawno, że nikt już dzisiaj nie pamięta kiedy, na terenie dzisiejszego parku swój dom miał znany w całej okolicy gospodarz. Był człowiekiem majątnym, lecz bardzo chciwym, jego jedynym problemem było to, w jaki sposób powiększyć swoje bogactwa.

Niespodziewanie nastąpiła wielka susza. Była tak dotkliwa, że nawet najstarsi mieszkańcy podobnej nie pamiętali. Trwała tydzień, potem drugi i trzeci. Po miesiącu nikt już nie liczył. Koryto rzeki wyschło, a zaraz po tym w studniach mieszkańców również zabrakło wody. Okazało się, że tylko jedna studnia w okolicy jest tak głęboka, że wody było w niej pod dostatkiem – a jej właścicielem był chciwy gospodarz.

Była to duża i głęboka studnia, wykopana jeszcze na polecenie pradziada obecnego właściciela. Z piękną wysoką cembrowiną, żelaznym wiadrem na kołowrocie z drzewa dębowego i czerwonym dachem. Sam gospodarz nie spodziewał się, że to właśnie ona może przynieść mu tyle korzyści.

Wtem ze wszystkich stron zaczęli zjeżdżać do niego spragnieni mieszkańcy z prośbą o udostępnienie im wody dla rodzin i zwierząt. Jednak w momencie nieszczęścia mieszkańców właściciel upatrzył dla siebie zysk. Postanowił sprzedawać każdemu tyle wody, ile zapagnie z zastrzeżeniem, że za każde wiadro należy się opłata w wysokości jednej złotej monety. Po dniu uzbierał bardzo dużą sumę i powiedział

- Pięknie, cudownie, wspaniale. Niech ta susza trwa jak najdłużej. Wody u mnie pod dostatkiem, a grosz ładny do sakiewki wpadnie!

Kiedy siedział wieczorem z fajką w zębach i rozmyślał o złocie, które zarobił - nucił:

**Słoneczko, świeć sobie, świeć.
Dzięki tobie, górę złota będę mieć.
Wysusz w okolicy wszystkie studnie,
to mieszkańcy przyjdą do mnie tłumnie.
Przyniosą jutro beczki, wiadra i miski
zysk mój jest taki bliski!**

Następnego dnia stało się dokładnie tak, jak przewidział gospodarz. Od rana ustawiała się kolejka po wodę. Mieszkańcy przyjechali wozami, na których były załadowane beczki, a mniej zamożni przyszli z wiadrami na długich drągach, które zakładali sobie na barki. Patrząc na to przez okno, gospodarz wychodząc, rzekł donośnym głosem:

- Dziś jest taki piękny dzień, zatem wiadro wody kosztować będzie dwie złote monety.

Wśród zebranych słychać było pomruki niezadowolenia, ale nikt się głośno nie sprzeciwił i wszyscy płacili tyle, ile gospodarz zarządził.

Kiedy minął kolejny dzień, wieczorem siadając do wieczerzy, liczył on swój zysk, nucąc znaną już melodię:

**Słoneczko świeć, sobie świeć.
Dzięki Tobie, górę złota będę mieć.
Wysusz w okolicy wszystkie studnie,
to mieszkańcy przyjdą do mnie tłumnie.
Przyniosą jutro beczki, wiadra i miski
zysk mój jest taki bliski!**

Trzeciego dnia kolejka po wodę była jeszcze dłuższa. Przybywali mieszkańcy coraz dalszych okolic, słysząc, że tylko tutaj jest czynna studnia. Kiedy chciwy gospodarz to zobaczył, chciał zarobić jeszcze więcej i ogłosił, że dziś wiadro wody kosztować będzie 3 złote monety. Wtedy podniósł się krzyk i wołanie zrozpaczonych mieszkańców, dla których była to zbyt duża cena. Jednak niewzruszony, uśmiechnięty gospodarz rzekł:

- Nie ma złota, nie ma wody. Idźcie znaleźć sobie jakąś rzekę albo wykopcie sobie studnię.

Wtem z tłumu dobiegło:

- Ależ Gospodarzu my już próbowaliśmy, ale dziwnym zrządzeniem losu woda jest tylko w twojej studni. Nie skąp nam jej, to dla naszych dziatek, upraw i zwierząt. Okaż litość!

Na co gospodarz rzekł:

- Nie ma złota – nie ma wody i basta! Kogo nie stać, niech już wraca, bo blokuje kolejkę innym.

Zrozpaczeni mieszkańcy nie mogli nic zrobić i zawrócili do domów, a ich donośne łkanie było słychać przez wiele kilometrów. Wtem przez okolicę przechodził stary, utrudzony długą drogą wędrowiec w podartych szatach. Jego skóra była pomarszczona i wysuszona przez słońce. Gdy usłyszał płacz i lamenty mieszkańców, podszedł do nich i zapytał:

- Czemu tak lamentujecie, czemu płacz i troski was ogarniają? Nie macie może kubka wody dla strudzonego wędrowca?

- Tylko gospodarz ma studnię, w której teraz jest woda i każe sobie płacić 3 złote monety za wiadro, a nas po prostu nie stać. Chyba przyjdzie nam pomrzeć lub opuścić to miejsce, które zamieszkujemy z dziada pradziada i żeśmy ukochali. Choć wody mamy mało, to podzielimy się z tobą starcze.

Wtem wędrowiec marszcząc czoło i zastanawiając się dłuższą chwilę, rzekł:

- Wstańcie dobrzy ludzie. Widzę w waszych oczach i sercach dobroć. Podzieliliście się też ze mną tym, czego wam brakuje, a dzięki temu wiem, że nie przemawia przez was chciwość. Porozmawiam z waszym gospodarzem i jeszcze dziś wypełnicie swoje beczki wodą.

Wędrowiec znalazł dom gospodarza i stanął w kolejce. Kiedy przyszła jego kolej, poprosił o kubek wody.

Gospodarz widząc osobę w podartych szatach, powiedział:

- A złoto masz?

Na co wędrowiec rzekł, patrząc mu w oczy:

- Nie, ale słyszałem żeś jest gospodarzem prawym i pomagasz bliźnim, nie wahając się poświęcić swoich sił i majątku. Dlatego przyszedłem do Ciebie bo tej pomocy potrzebuje.

Gospodarz zrobił się czerwony na twarzy i gniewnie rzekł:

- Źle słyszałeś. Nie ma złota, nie ma wody i nie zwracaj mi więcej głowy.

Nagle twarz wędrowca zmieniła się, jakby ubyło mu kilkadziesiąt lat. Z miną pełną powagi rzekł do gospodarza, nadal patrząc mu w oczy:

Nie jest sztuką zarobić.

Na krzywdzie bliźnich się dorobić.

Brzęk monet jest miły dla ucha.

Jesteś człowiekiem, który słyszy, a nie słucha.

Wiedz jednak, że chciwy dwa razy traci.

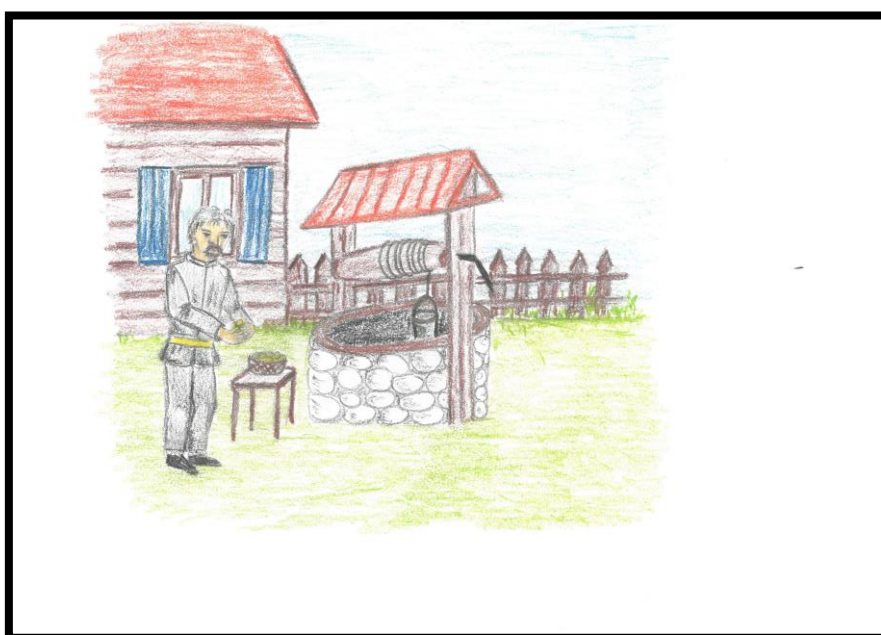
Nie pomyślałeś zawczasu, czy Ci się to opłaci.

Nim zasiądziesz do wieczerzy różnicę odczujesz.

Przez palce wszystko, na czym tak ci zależy, przeleci i pustkę poczujesz.

Gospodarz ruszył po patkę, którą zostawił koto studni, lecz kiedy wrócił, wędrowca już nie było i nikt z zebranych nie wiedział, gdzie się podział. Kiedy ostatni z kolejki nappełnił swoje beczki i odjechał, gospodarz poszedł policzyć swój dzisiejszy zysk. Wziął do ręki monetę, a ta zamieniła się w złoty piasek. Tak samo kolejna i następna. Szybko wziął wszystkie monety w dłonie, jednak te też zmieniły się w sypki piasek. Nie rozumiejąc, co się dzieje, gospodarz pobiegł do skrzyni ukrytej pod łóżkiem, aby sprawdzić, czy złoto jest na swoim miejscu. Kiedy je dotknął ono również zmieniło się w piękny, żółty jak promienie słońca piasek. Z oczu gospodarza długo i intensywnie leciały łzy, jego rozpacz była tak wielka, że w miejscu jego gospodarstwa powstał staw, a on sam zniknął w jego toni.

W tym samym czasie nadciągnęły chmury i spadł rzęsy deszcz, który wypełnił wyschnięte studnie i koryta rzek. Aby upamiętnić ten dzień, mieszkańcy nazwali swoją osadę Piaseczno od pięknego żółtego piasku, którego nie wiedzieć czemu, było w okolicy bardzo dużo. A co stało się z wędrowcem? Tego nikt nie wie. Nikt nie wie również, skąd przybył ani dokąd poszedł, ale to właśnie w jego osobie upatrywano cudownych zdarzeń. Jedno jednak jest pewne, że do dnia dzisiejszego nikt go w Piasecznie nie widział. Zaś każdy, kto w słoneczny dzień pojawi się nad stawem w piaseczyńskim parku i wyęży słuch, może usłyszeć lament gospodarza dobiegający z jego toni.



Legenda o Jeziorce

Pewnego razu w pięknej i zielonej krainie, żył sobie kowal imieniem Jędrzej. Był bardzo dobrym człowiekiem i doskonałym rzemieślnikiem. Nikt w okolicy nie potrafił, tak jak on podkuwać koni ani wyrabiać ostrzejszych siekier i mieczy. Nigdy nikomu też nie odmówił pomocy, a jak kogoś nie było stać, to nie żądał zapłaty.

Pewnego wieczoru Jędrzej wybrał się nad płynącą nieopodal rzekę, aby zaczerpnąć wody na kolejny dzień do swojej kuźni. Kiedy schodził ścieżką nad brzeg, nie mógł uwierzyć własnym oczom. W rzeczce nieopodal kąpała się prawdziwa rusalka! Jędrzej nie mógł się ruszyć i to nie z przerażenia, ale z zachwytu.

W tym momencie rusalka odwróciła się do niego, uśmiechnęła i powiedziała:

- Witaj Jędrzeju podejdź bliżej. Nie bój się nic Ci nie zrobię.

Jędrzej usłuchał, ale im bliżej podchodził tym bardziej nie mógł nadziwić się pięknu boginki. Miała, złote mokre włosy i oczy tak czarne jak najciemniejsza toń, w której można byłoby się zanurzyć i już nie wypłynąć. Wreszcie kowal wydusił z siebie.

- Skąd znasz moje imię?

- Jędrzeju znam wszystkich mieszkańców przychodzących nad rzekę i słucham ich opowieści. Jednak nie ukazałam się nikomu do tej pory. Jesteś pierwszym człowiekiem, z którym rozmawiam. Przychodzisz tu po wodę codziennie, a musisz wiedzieć, że to jest moje ulubione miejsce: ten brzeg z tą wierzbą i tym pagórkiem.

- Jak Ci na imię pani?

- Jestem Jeziora, a teraz wybaczyć muszę już uciekać.

- Zobaczymy się jeszcze? - zapytał z nadzieją w głosie kowal.

Rusalka tylko się uśmiechnęła i skryła w toni rzeczki. Jędrzej stał jeszcze przez dłuższą chwilę, rozmyślając o niej. Wrócił do domu bez wody, nie mógł myśleć o niczym prócz pięknej Jeziora. Nie spał całą noc, rano nie otworzył swej kuźni, czym bardzo zdziwił okolicznych mieszkańców, zaś wieczorem znów udał się nad rzekę w nadziei, że ujrzy swoją panią.

Wielka radość ogarnęła jego serce, kiedy ujrzał ją dokładnie w tym samym miejscu co wczoraj.

- Witaj Jędrzeju, co cię dziś sprowadza? Nie widzę wiadra w twoich rękach.

- Przyszedłem pani ujrzyć ciebie i prosić, abys zamieszkała wraz ze mną w mojej chacie. Niczego ci nie zabraknie, będę dbał żeby nie stała Ci się żadna krzywda.

- Jestem opiekunką tej rzeki, póki żyję, ona będzie płynąć. Jędrzeju, jesteś dobrym człowiekiem o szlachetnym sercu, ale nie mogę pójść z tobą. Opiekuję się tą rzeką i jestem tutaj szczęśliwa.

Mówiąc to, zniknęła w ciemnym lustrze rzeki. Przez całą noc i kolejny dzień, kował nic nie jadł i nie pił. Rozmyślał tylko o Jeziorze. Oszał z miłości. Ponownie rano nie otworzył swojego warsztatu, a mieszkańcy coraz bardziej się o niego martwili.

Kował postanowił porwać rusatkę. Wieczorem poszedł znowu nad rzekę, ale od innej strony. Jeziora kąpała się i nie widziała mężczyzny, który złapał ją i zaniósł do swojej chaty. Rusatka prosiła, błagała, aby ją uwolnił lecz Jędrzej był za bardzo zakochany i nie widział poza nią świata.

Rusatka łkała i mówiła:

- Jędrzeju proszę cię wypuść mnie. Ofiaruję ci dar długiego życia. Ty i twoje dzieci będziecie żyli dłużej niż inni.

- Co mi po długim życiu bez ciebie pani. Przyzwyczaisz się do życia w chacie.

Wtedy Jędrzej poszedł do swojej kuźni, zamknął dom, a Jeziora cały czas płakała, gdyż chciała wrócić do siebie, do swojej ukochanej rzeki, zielonej trzciny, wierzby i pagórka.

Następnego dnia powiedziała:

- Jędrzeju proszę wypuść mnie, a ofiaruję ci garniec złota ukryty na dnie rzeki, tylko puść mnie wolno.

- Co mi po złocie i wszystkich skarbach, skoro nie będę miał największego.

Mówiąc to znowu zamknął drzwi na klucz i poszedł do warsztatu. Jednak zarówno Jeziora jak i Jędrzej czuli wielki ból. Jego serce było rozdarte. Z jednej strony chciał być z rusatką, a z drugiej nie chciał, aby cierpiała. Kolejnego dnia Jeziora już nie płakała, z jej twarzy zniknął uśmiech, wtedy jędrzejowe serce pękło. Postanowił, że zwróci jej wolność.

Następnego dnia wyszedł z domu do swojego warsztatu, zamknął drzwi, ale nie przekręcił klucza w zamku. Po jego powrocie Jezioro nie było w chacie, a na stole stał garniec pełen złota.

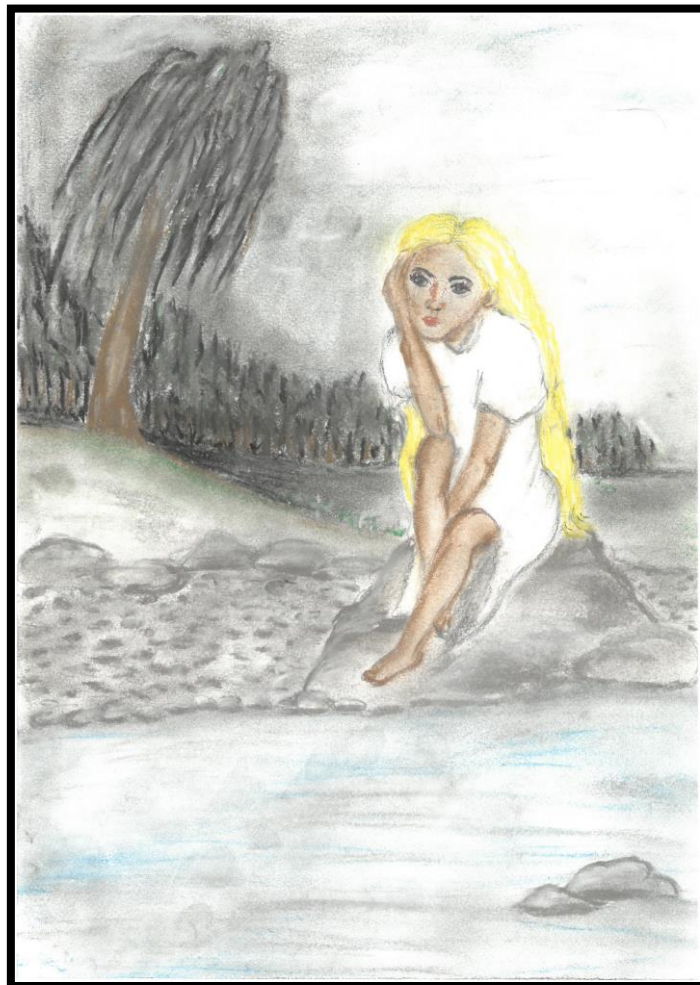
Jędrzej ożenił się z córką młynarza, mieli trzech synów oraz trzy córki, a on sam dożył bardzo późnej starości, przeżywszy przyjaciół i znajomych. Codziennie do końca swych dni ciężko pracował, a po pracy chodził nad rzekę na pagórek koło wierzby w nadziei, że raz jeszcze ujrzy rusalkę Jeziorę.

Pytany o to, gdzie idzie, odpowiadał:

- Zobaczyć Jeziorę.

Tak bardzo utarło się to wśród okolicznych mieszkańców, że od tamtej pory rzeczkę płynącą przez ich ziemie nazywali Jeziora. Potem nazwa się zmieniła, najpierw na Jeziorna, a później na Jeziorka.

Co do Jędrzeja to umarł pewnej zimy, nie ujrzawszy już rusalki, ale powiadają, że czasem w księżycową noc, człowiek o szlachetnym sercu, może usłyszeć śpiew dochodzący z nad rzeki, lecz Jezioro do dnia dzisiejszego nikt już nie spotkał.



Legenda o baranku

W lesie nieopodal rzeki Jeziorki mieszkał stary zielarz imieniem Wit. Jednak od dawien dawna utarło się, że okoliczni mieszkańcy nazywali go Dziurawcem. Był samotnikiem, ale nigdy nikomu nie odmówił pomocy, ponieważ dobro innych ludzi leżało mu na sercu. Pomagał każdemu, kto był w potrzebie, bez względu na to czy miał czym zapłacić, czy nie. Biednych leczył za darmo, zaś złoto, którym płacili zamożni, oddawał potrzebującym.

Znał bardzo dobrze okoliczne lasy, w których się urodził i spędził ponad sześćdziesiąt wiosen swojego życia. Jego ulubionym miejscem była polana bogata w kwiaty i zioła. Lubił zwłaszcza trzy zielone pagórki oraz samotnie rosnąca na jednym z nich jabłoń, pod którą siedział godzinami.

Pewnego dnia do jego chaty przybiegł blady jak śmierć młynarz Eustachy i zaczął walić do drzwi.

- Dziurawiec! Dziurawiec! Jesteś!? Otwórzże! Dziurawiec! Zaklinam Cię otwórz!

- Eustachy wiesz, która to godzina? Zaraz zacnie zmierzchać. Przyjdź jutro.

- Jędrak zaginął!

- Jak zaginął? Dziś rozmawiałem z tym urwisem i zbierał drzewo na opał.

- Tak! Tak, ale nie wrócił do domu. Pewno gdzie w lesie zblądził. Pół wsi go szuka, ale nikt nie zna tych lasów tak dobrze jak Ty. Pomóż!

- Nie może być. Przeto nocą grasują tu wilki, a i niedźwiedzia można spotkać. Trzeba jak najszybciej go znaleźć. Pójdę poszukać, ale Ty i inni idźcie do domu. Wieczorami naprawdę las nie jest miejscem na spacer.

- Nigdy się na to nie zgodzę! Idę z Tobą!

- Powiedziałem i nie będę się powtarzał. Masz wracać! Przyrowadzę Jędrka przed wschodem słońca.

Wit nie myślał długo, wziął swój kostur, wodę oraz suchary z rodzynekami i poszedł szukać małego młynarczyka. Obszedł większą część lasu. Był w okolicach

gawry, przy źródle bijącym z ziemi, sprawdził stare wyręby, torfowiska i wszystkie znajome jary, nory i puste pnie drzew, w których spędził nie jedną noc. Niestety w żadnym z nich nie było Jędrka.

Zmęczony i zrezygnowany, nie wiadomo kiedy, zawędrował na swój ulubiony pagórek pod starą jabłonkę. Wmawiał sobie najgorsze i obwinał się o to, że nie udało mu się odnaleźć chłopca. Przecież to on znał te lasy jak nikt inny. Obiecał Eustachemu, że znajdzie jego syna oraz odstawi go przed wschodem słońca. Był załamany, po policzku spłynęła mu łza.

Wtem usłyszał szelest dochodzący z rosnącej nieopodal paproci. Była pełnia, więc pagórek był dobrze oświetlony. Chwycił swój kostur i czekał na spotkanie, myśląc, że zobaczy władcę tego lasu – wielkiego niedźwiedzia. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzał baranka, który podszedł bliżej i położył się pod drzewem.

- Co tu robisz nieboraku? Też się zgubiłeś? Wracaj do swoich.

Baranek jednak nie reagował na słowa Dziurawca i skubał trawę. Wtedy Wit usiadł z powrotem pod jabłonką i myślał o tym, gdzie mógł pójść Jędrak.

- Szukałem wszędzie. Chłopak przepadł jak kamień w wodę. Już nie wiem, gdzie go szukać – mówił sam do siebie.

Wtedy baranek wstał i pociągnął Dziurawca za rękaw.

- Mam iść za tobą? Niby gdzie? W sumie lepsze to niż bezczynne siedzenie.

Szli przez las dość długo, aż dotarli dotąd do nieznannej Dziurawcowi kotlinki z bardzo stromą ścianą. Wtem Dziurawiec odwrócił się w stronę baranka, ale już go tam nie było.

- Pomocy! Jest tu kto? – dobiegło z kotlinki.

- Hej! Jędrak czy to Ty?

- Dziadek Dziurawiec? Znalazłeś mnie! Pomóż mi się stąd wydostać. Zgubiłem się i skręciłem nogę.

- Masz Ci los urwipotciu. Mówiłem wracaj najkrótszą drogą do domu, a Ty jak zwykle mnie nie posłuchałeś. Zupetnie jak ojciec.

- Przepraszam - już nie będę.

- Oj nie będziesz, nie będziesz. Już ja o to zadbam.

Dziurawiec pomógł chłopcu się wydostać i odprowadził go do domu, gdzie czekali zmartwieni rodzice i sąsiedzi.

- Jak mam Ci dziękować Dziu... Wicie?

- Nie trzeba. Pilnuj tylko tego brzdąca, bo następnym razem może nie mieć tyle szczęścia.

Dziurawiec zaś wrócił do swojej chatki w lesie rozmyślając po drodze czy baranek, mu się nie przyśnił.

Kilka dni po odnalezieniu Jędrka we wsi zdarzyła się wielka tragedia. Wybuchł pożar i dom wraz z warsztatem garbarza Macieja doszczętnie spłonął. Ponieważ był to okres przed żniwami, mieszkańcy nie uzbierali wystarczająco złota, aby pomóc pokrzywdzonemu w odbudowie. Dziurawiec martwił się tym i chodził po lesie myśląc, w jaki sposób pomóc garbarzowi i jego licznej rodzinie. Niestety sam nie miał złota, bo ostatnimi czasy żaden możliwy pan nie korzystał z jego mikstur i maści. Podczas swej wędrówki udał się na ukochany pagórek i usiadł pod jabłónką, aby tam spokojnie pozbierać myśli. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał tego samego baranka, który pomógł mu odnaleźć chłopca.

- Znow się spotykamy baranku.

Nagle w myślach usłyszał:

- „Dzień dobry Wicie”.

- Wszyscy pańscy. Od tego upatu mam omamy. Zdawało mi się, czy...

- „Nie, Wicie, nie zdaje Ci się, jestem Auries i słyszysz mnie w swoich myślach”.

- To prawda! Tak jak myślałem, nie jesteś zwykłym barankiem, który odłączył się od stada i się zagubił.

- „Tak jak Ty i ja upodobałem sobie ten pagórek. Często tu przychodzę i Cię widuję, lecz dziś widzę, że coś Cię trapi. Co się stało?”

- Eh baranku! Zdarzyło się wielkie nieszczęście. Spłonął dom Macieja, a mieszkańcy nie mają dość pieniędzy, aby pomóc mu go odbudować.

- „Czy według Ciebie garbarz Maciej jest dobrą osobą?”

- Jak mało kto! Sam pomaga innym, nawet jak ma niewiele, a interesy idą nie po jego myśli. Każdy znajdzie u niego miskę stawy i ciepły kąpiel.

- „To mi wystarczy w zupełności. Wierzę Ci, dlatego chodź ze mną.”

Poszli w stronę jabłonki, stanęli kilka kroków za nią, baranek tupnął. Spod jego nóg wyszły iskry, a ziemia zapadła się, ujawniając małą jamę pełną złotych monet.

- „To powinno wystarczyć. Tymczasem na mnie już pora. Bywaj Wicie, jeszcze się spotkamy.”

Oniemiały Dziurawiec nim zdążył zorientować się, czego właśnie był świadkiem stracił Auriesa z oczu. Baranka nie było już na wzgórzu. Nie wiedział co ma począć, w końcu zebrał myśli i zaczął wyjmować złoto. Owinął je w chustę, przerzucił przez ramię i poszedł do wsi.

- Wicie ale skąd? Jak? Tyle złota!

- Weź je Macieju. Postaw nowy dom i warsztat. Zaczynaj wszystko od nowa.

- Oddam! Oddam wszystko co do monety!

- Nie Macieju. Pomagaj. Pomagaj innym, tak jak o robieś do tej pory.

- Tak też będzie, Wicie. Nigdy, nikomu w potrzebie nie odmówię. Dziękuję Ci z całego serca!

Wracając, Wit cały czas myślał o baranku. Nie mógł zrozumieć, skąd taka magiczna istota – bo inaczej nie potrafił tego wytłumaczyć – się tu wzięła. Ciągłe nie dawało mu to spokoju, rozmyślał o tym dzień, a potem noc, aż w końcu upłynęło kilka dni, a on nadal nie potrafił tego wszystkiego wytłumaczyć.

Wtem pewnego ranka, gdy zielarz był w swojej chatupie i rozmyślał nad wydarzeniami ostatnich dni, zobaczył przez okno, że ktoś podjeżdża wozem. Z daleka rozpoznał kowala Wojciecha, który coś, a raczej kogoś, niósł na rękach. Okazało się, że była to jego żona Dobromiła!

- Wicie ratuj! Miłka zaniemogła i nic nie można poradzić! Jak nie Ty to nikt jej już nie pomoże!

- Co się stało Wojciechu?! Długo jest w takim stanie?

- Krzątała się po izbie i w pewnej chwili zemdląta. Położyłem ją na wozie i przygnałem do Ciebie tak szybko, jak tylko mogłem.

- Połóż ją na sienniku i przynieś wody ze studni!

Wit widział już kiedyś podobne objawy i nie wróżyło to najlepiej. Musiał jak najszybciej znaleźć odpowiednie zióło. Bardzo rzadkie, ale była to jedyna nadzieja.

- Wojciechu zostań tu z nią i rób jej zimne okłady na głowę. Ja postaram się wrócić jak najszybciej.

Nie myśląc długo Wit skierował swoje kroki wprost na pagórek ze starą jabłonką, mając nadzieję, że spotka tam baranka.

- W końcu to zaczarowany baranek i już dwa razy ukazał się w potrzebie. Innego wyjścia nie ma, wszak zimoziele rośnie tylko w najkrótszą noc w roku, a mamy środek lata. Gdy dotarł na miejsce, jego oczom ukazał się Auries.

- „Nie musisz nic mówić, znam sytuację i jest tylko jeden sposób na uratowanie żony kowala – woda życia.”

- Baranku poratuj. Nie wiem, co to takiego ani skąd ją wziąć. Bez twojej pomocy Dobromiła umrze.

- „Podejdź, chwyć mnie za prawy róg i mocno pociągnij”....

Jak baranek powiedział, tak Wit zrobił. Róg, który był w środku pusty, został mu w ręce i niespodziewanie sam napętnił się wodą o zapachu kwiatów. W tym samym czasie barankowi wyrósł nowy róg, który był... złoty.

- „Nie masz czasu do stracenia - biegnij! Porozmawiamy jak wrócisz.”

W tym samym czasie całe zdarzenie obserwował zbój Makosa, który zwrócił uwagę na złoty róg baranka i postanowił go zdobyć.

Nie minęło dużo czasu, a Wit był już przy swojej chacie. W dłoni trzymał róg wypełniony wodą życia, który szybko dał Dobromile żeby się z niego napiła. Nawet nie zauważył, że prawie cała wieś przysłała do jego chaty. Wszyscy martwili się o zdrowie żony Wojciecha.

Dobromiła ciężko oddychała, ale po kilku uderzeniach serca, otworzyła oczy i z pomocą męża wstała.

- Dzięki Wicie! Uratowałeś ją!

- Niech żyje. Niech żyje Wit. Niech żyje Dziurawiec!

Wtem Garbarz Maciej powiedział:

- Wicie, w imieniu mieszkańców chciałbym prosić Cię, abys nam przewodził i został naszym sołtysem! Odmowy nie przyjmujemy.

Wzruszony Wit zgodził się i obiecał, że zrobi wszystko dla dobra swojej społeczności.

- Dobrze. To będzie dla mnie wielki zaszczyt, ale przeproszę was na chwilę. Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę i do was wrócę.

Wtem pobiegł co sił w nogach na pagórek, aby podziękować barankowi, lecz jego oczom ukazał się straszny widok. Niestawny zbój Makosa złapał baranka i próbował zabrać go ze sobą. Wit doskoczył do niego i zdzielił kosturem raz, drugi aż ten puścił baranka i zaczął uciekać.

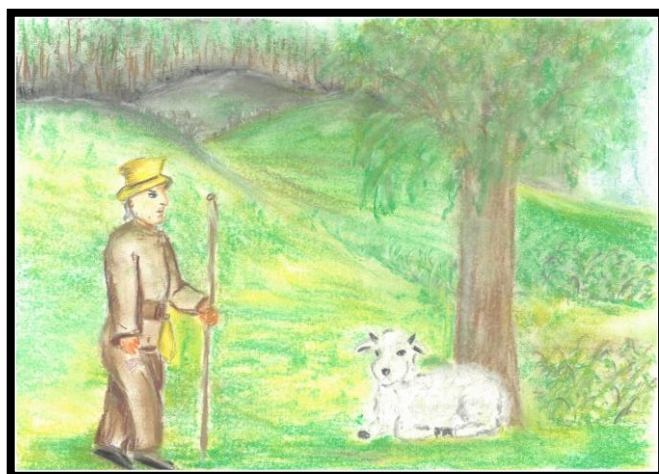
I choć przegnał zbója, zanim to zrobił, zbój oderwał barankowi drugi róg, a kiedy to uczynił, Auries rozplynął się w powietrzu. Wit podniósł leżący w trawie róg, ale zmienił się on w złoty piasek błyszczący w promieniach słońca. Na pamiątkę tego dnia, Wit jako nowy sőtys nazwał osadę Piaseczno - od złotego piasku z rogu baranka, który tak bardzo przysłużył się mieszkańcom.

Piaseczno rozrosło się pod rządami Wita, a on sam codziennie chodził na wzgórze, jednak nie spotkał już Auriesa. Aż pewnego dnia gdy stał u stóp pagórka za starą jabłonią, zobaczył baranka z dwoma złotymi rogami. Przyśpieszył kroku, wręcz wbiegł na wzniesienie, ale nikogo już tam nie było. Zauważył tylko jego ślady i wyskubaną trawę.

- Czyli to nie było przewidzenie, a on tu był! Był na tym pagórku!

Od tamtego dnia już nikt nigdy nie widział Auriesa, a Piaseczno uzyskało swój obecny herb - czyli baranka ze złotymi rogami stąpającego po trzech zielonych pagórkach.

Powiadają, że w środku lata uważni mogą spotkać baranka, w czasie spacerów po okolicznych lasach. Czy to prawda? Nie wiadomo, ale kto wie? Może to właśnie Tobie będzie dane się z nim spotkać?





**Biblioteka
Publiczna
w Piasecznie**



Piaseczno